

# „*Wieści*”

## Nr 2

*Gazetka Mieszkańców DPS „Seniora Naftowca”*



*Witamy!*

*Z niekłamaną satysfakcją ofiarujemy Państwu już drugi numer naszych domowych „Wieści”. Pomimo wszelkich przeciwności losu udaje się nam w oznaczonym terminie wydać pismo, które trzymają Państwo w rękach. Jesteśmy już w nowym, 2004 roku. Mamy nadzieję, że przez cały ten rok i kolejne lata będziemy się mogli spotykać ten jeden raz w miesiącu na łamach naszych „Wieści”. Równocześnie zapraszamy do współpracy każdego, kto chce się wypowiedzieć na jakikolwiek temat.*

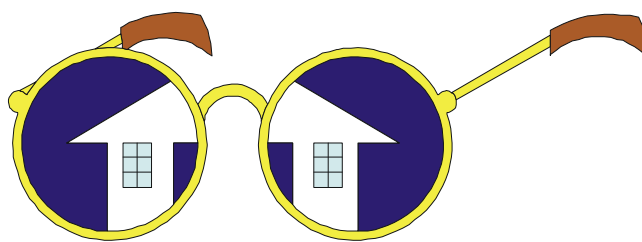
*W przyszłym numerze mnóstwo niespodzianek!*

*Redakcja*

## O nas samych...

Po wydaniu pierwszego numeru „Wieści”, tak jak można się było tego spodziewać, spotkaliśmy się z różnorodnymi reakcjami mieszkańców naszego Domu. Przeważały opinie pozytywne, choć oczywiście zdarzały się także krytyczne, a nawet negatywne. Jest to jak najbardziej naturalne i wszelkie rady staramy się wziąć sobie do serca i uwzględnić, tworząc kolejne numery.

Niestety, z przykrością musimy stwierdzić, iż zdarzały się – rzadko co prawda, ale jednak – akty, które odbiegają od wszelkich norm. Trudno bowiem zrozumieć i zgodzić się na szykanowanie osób, które zdecydowały się podzielić swoimi opiniami z innymi. Może nam być jedynie żal osób, które nie potrafiąc się samemu wypowiedzieć, używają agresji i chamstwem w stosunku do innych. Mamy również nadzieję, że takie sytuacje się nie powtórzą, a ci, którym bardzo coś nie odpowiada, zdecydują się powiedzieć o tym w inny sposób, cywilizowany, np.: na łamach naszego pisma. Zapraszamy.



## O krok od raju...?



Za cztery miesiące nasz kraj dołączy do grupy państw należących do Unii Europejskiej. Czy będzie to jednak tytułowy raj czy może piekło, w którym wszyscy będziemy się męczyć? Trudno odpowiedzieć na tak radykalnie postawione pytanie.

Unia Europejska daje wiele możliwości, szans, szczególnie dla ludzi młodych, przedsiębiorczych, wykształconych. Równocześnie niesie też ze sobą wiele niebezpieczeństw, a do takich najbardziej widocznych należą: widmo utraty znaczenia w Europie, gospodarczego podporządkowania się silniejszym krajom (Niemcy, Francja) i chyba także obawa wielu osób o możliwość utraty przez Polskę części suwerenności. Nie wdając się w szczegółowe roztrząsanie tych wymienionych tylko plusów i minusów, można jednak wygłosić kilka całkiem uprawnionych wniosków.

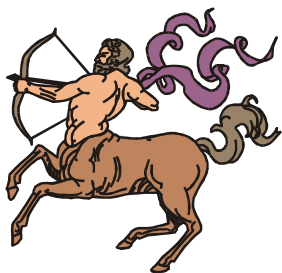
Wiele zależy przede wszystkim od nas samych, czyli od Polaków – jak wykorzystamy unijne pieniądze, co będziemy potrafili

w jednoczącej się Europie zrobić, osiągnąć.

Niestety, doświadczenie ostatnich 15 lat nie wróży w tym zakresie dobrze. Pomimo heroicznego nieraz wysiłku wielu Polaków, kolejne rządy – władza, mówiąc ogólnie – skutecznie niweczyły trud wielu tysięcy ludzi. Trudno przewidywać, że po wejściu do Unii coś się radykalnie zmieni na lepsze.

Prawdopodobnie pierwsze lata będą bardzo trudne. Możliwe, że więcej w tym czasie stracimy, niż zyskamy. Problem w tym, że nie ma żadnej gwarancji, że po iluś latach naprawdę będzie lepiej. Znow można tu przywołać przykład ostatnich lat w naszym kraju. Po kilku latach szybkiego rozwoju ostatnio obserwujemy ciągłe spadanie „głową w dół”, spowodowane nieudolnością rządzących (nas samych pośrednio, bo „ktoś” ich przecież wybrał...).

Słowo się jednak rzekło i w maju staniemy się członkiem Wspólnoty. Pozostaje więc mieć nadzieję, że tym razem coś nam się wreszcie uda, po 300 latach nieszczęść, rozbiorów i politycznego niebytu w świecie. Pozostając sceptycznym, zapraszam do polemiki z moimi poglądami na łamach pisma.



## „A jednak się obraca...” Cz. II

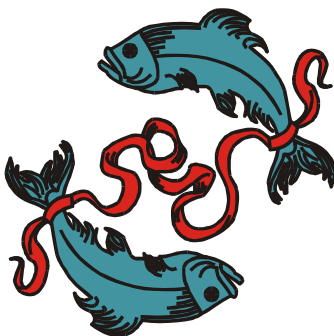
Miało być c.d.n. – no to jest. Wpadł mi niedawno do ręki „wspaniały” horoskop gazetowy, który pobudził moje refleksje na temat użyteczności astrologii. Dwoje znanych i mądrych (?) astrologów mocno wygłupiło się na łamach prasy. To żalosne, ale to chyba „dla chleba” (z masłem!)...

Postanowiłam więc w miarę jasno wytłumaczyć w tych artykułach, dlaczego tzw. „gazeciaki” zupełnie sensu nie mają.

Horoskop urodzeniowy, zwany też „radixem” – to po prostu szczegółowa mapa, mapa terenu, a terenem jesteśmy my, nasza psychika, skłonności, nasz wygląd, sposób na życie, to, czy mamy pecha, czy szczęście, w jakim czasie (Saturn) i do czego (Słońce). Horoskop gazetowy, to tak, jak buty – owszem, ładne, nowe i błyszczące, ale nie ten rozmiar i nie ten fason... jak również... nie ten kolor – cisną, albo spadają. Każdy ma inne wymagania i inny rozmiar stopy. Ludzie to nie plasterki tej samej kielbasy. Słońce w danym znaku zodiaku to nie wszystko. To tak, jakbyśmy założyli na głowę piękny kapelusz i nago wybrali się na spacer.

Bardzo śmieszne... Na tym kończę te barwne porównania – i do rzeczy.

Jestem zodiakalnym Strzelcem, a Strzelcy to – według astrologii – niezbyt taktowni poszukiwacze prawdy, nie lubią pół-prawd i wciskania ciemnoty. Astrologia to nauka uniwersalna i niejedynym światłym astronom, chcąc obalić astrologię, tak się w nią zagłębił, że sam został niezłym astrologiem. Wykładano ją kiedyś (XVI w.) na Uniwersytecie Jagiellońskim i parało się nią wielu światłych ludzi, a dużo wcześniej – choćby Pitagoras. Ale historiografię zostawię na deser. Narażam się teraz profesjonalistom, ale zaryzykuję. Jest 12-cie znaków Zodiaku, 9 planet, satelita Ziemi – Księżyc, planetoida Chiron, węzły księżycowe i dużo, dużo gwiazd stałych (tak dobrotliwych, jak i złoczących). To mamy na stanie; jak mapa – to mapa, powinna być dokładna, wojskowa, sztabowa, a nie do zawieszenia na ścianie w celach ozdobnych. Są też Domy horoskopu i od nich zacznę, bo od I-szego domu, od jego wierzchołka zwanego ascendentem zaczyna się nasze życie. Domów jest 12-cie i niekoniecznie pokrywają się one



ze znakami Zodiaku. Ja jestem Strzelcem, z ascendentem w znaku Byka. To, w którym znaku znajduje się ascendent, jest ściśle uzależnione od godziny urodzenia. Mniej – więcej do 30-tego roku życia silniej działa nasze urodzeniowe Słońce, potem, po 30-tce – ascendent. W astrologii najważniejsza jest hierarchia wartości, co czym rządzi. Każdy znak i dom ma swojego władcę (władającą nim planetę) – ale o tym potem. Teraz zajmę się domami. Najważniejsze są domy kątowe: I-wszy, IV-ty, VII-my i X-ty. Są to domy tzw. „kardynalne”, które nadają początek i siłę działania w jakiejś dziedzinie. Po domu kardynalnym następuje dom stały, a potem zmienny i od nowa, tak przez cały Zodiak. Podam teraz, co określają poszczególne domy kardynalne i jakimi dziedzinami naszego życia władają.

Dom I-wszy – to nasze „Ja”, nasze ego, nasze ciało, wygląd, to, jak nas widzą ludzie. Pokazuje on, czy jesteśmy wysocy czy niscy, grubi czy chudzi, zapatrzeni we własny pępek, próżni, czy nieśmiali i niepewni. W naturalnym układzie Ziemi dom I-wszy zaczyna się od 0 stopni Barana, ale indywidualnie jest to uzależnione od godziny, w której przyszliśmy na świat.

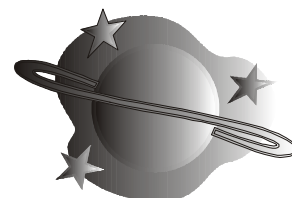
Dom II-gi – jest to dom stały, nasze dobra ziemskie, stan posiadania, pieniądze i nieruchomości, wszystko, co jest

naszą osobistą własnością. Jeżeli regent – władca (planeta, która włada znakiem) domu I-go znajduje się w domu II-gim, wtedy identyfikujemy się ze stanem posiadania; my, to wówczas nasze pełne konta w banku. Tacy ludzie, gdy wszystko stracą, czują się nikim (czego przykładem były częste samobójstwa w latach wielkiego kryzysu). Pewien mędrzec powiedział, że jak człowiek wszystko straci, to dopiero zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, że nie jest „tym”, co stracił.

Dom III-ci – określa nauczanie podstawowe, dosłownie i w przenośni, naszych przyjaciół, sąsiadów, „równych” nam (wiekiem, choć niekoniecznie, statusem społecznym) i najważniejsze w tym domu: relacje z rodzeństwem, jeśli je posiadamy (podobno wszyscy ludzie są braćmi?). Interpretacja tego domu bardzo wyraźnie ukazuje, czy mamy prawdziwych przyjaciół i czy biblijny „incydent” pomiędzy Kainem i Ablem się nie powtórzy. III-ci dom to dom zmienny, dom zakończeń. Czasem trzeba zakończyć jakąś fałszywą przyjaźń nawet z rodzeństwem, byle nie brać przykładu z Kaina!

Na tym na razie kończę. Następny będzie znów bardzo ważny dom horoskopu, IV-ty kątowy – kardynalny, ponieważ to „serial w odcinkach”, więc: C. D. N...

BBK





*Konstanty Ildefons Gałczyński*

*Rozmowa liryczna*

- *Powiedz mi, jak mnie kochasz?*
- *Powiem.*
- *Więc?*
- *Kocham cię w słońcu. I przy blasku świec.*  
*Kocham cię w kapeluszu i w berecie.*  
*W wielkim wietrze na szosie, i na koncercie.*  
*W bzach i w brzoźach, i w malinach, i w klonach.*  
*I gdy śpisz. I gdy pracujesz skupiona.*  
*I gdy jajko roztlukujesz ładnie –*  
*nawet wtedy, gdy ci łyżka spadnie.*  
*W taksówce. I w samochodzie. Bez wyjątku.*  
*I na końcu ulicy. I na początku.*  
*I gdy włosy grzebieniem rozdzielisz.*  
*W niebezpieczeństwie. I na karuzeli.*  
*W morzu. W górach. W kaloszach. I boso.*  
*Dzisiaj. Wczoraj. I jutro. Dniem i nocą.*  
*I wiosną, kiedy jaskółka przylata.*
- *A latem mnie kochasz?*
- *Jak treść lata.*
- *A jesienią, gdy chmurki i humorki?*
- *Nawet wtedy, gdy gubisz parasolki.*
- *A gdy zima posrebrzy ramy okien?*
- *Zimą kocham cię, jak wesoły ogień.*  
*Blisko przy twoim sercu. Koło niego.*  
*A za oknami śnieg. Wrony na śniegu.*

(wybrała Maria Wa.)

## Warto obejrzeć

Obejrzałam na video dwa interesujące filmy, które na pozór nie mają ze sobą nic wspólnego... a jednak mają. Łączy je problem wiary w Boga, etyki i moralności, *sacrum* i *profanum*, a także fanatyczne i okrutne nadużywanie władzy.

Pierwszy z nich to „Qvo vadis”, wg powieści Henryka Sienkiewicza, w reż. M. Lyroya – zrobiony z dużym rozmachem, przyciężakawy i bombastyczny kicz (to moje subiektywne zdanie). Boski Neron, groteskowa postać psychicznie chorego władcy Rzymu, rozpusta i degrengolada rzymskiej arystokracji, miłość intrygi, prześladowanie chrześcijan, katakumby – a jednak łączy się to w nudny beżład. Powstał z tego niezbyt zgrabny „melanż”. W bardzo egzaltowany sposób ukazane są problemy nowej, rodzącej się religii – chrześcijaństwa.

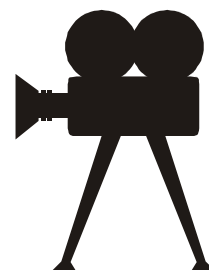
Tłum wiwatujący na cześć Nerona przypominał mi do złudzenia entuzjastyczne wiwaty na cześć Hitlera, a wierni pretorianie – bojówki S.A.: *Ave Cezar!* niczym *Heil Hitler!* Polecenia, żeby używać bata tak, by nie uszkodzić skóry (chodzi tu o piękną niewolnicę), także kojarzą

mi się z nazistami.

Specyficzne traktowanie kobiet, męski szowinizm, egzaltacja i rozpusta przeradzają się wspólnie nudę, a przecież rozpustę można by było też ukazać ciekawiej. Słynne uczyty, „barani” głos boskiego Nerona – sztuka dla sztuki: spalić miasto, żeby stworzyć bardziej wiarygodny i piękniejszy poemat. Intrygi... intrygi... a przy tym niezgrabna sztuczność postaci. Wielki rozmach – wielki, „moločowaty” kicz. Nudne dialogi, z których niewiele wynika i nic ciekawego nie wnoszą do akcji.

Nadmiernie wyeksponowane jest to, co zbędne, przez co gdzieś zaginął cały romantyczny urok powieści. Niemniej całość jest bardzo malownicza, w dosłownym tego słowa znaczeniu, bardzo dobra jest scenografia i kostiumy z epoki. Film ten oglądałam jako zbiór pięknych obrazów, pięknych przedmiotów, rzeźb, sprzętów użytkowych, szat, architektury – same obrazy, które przemawiają wyłącznie estetycznie.

Niezgrabna sztuczność tej adaptacji nie pozwoliła mi ani na chwilę (poza jednym wyjątkiem) zapomnieć,



że to tylko film. Dobrze zrobiony film powoduje, że jesteśmy w środku akcji, w jego wnętrzu, że przejmujemy się choć trochę tym, co dzieje się na ekranie i losami bohaterów. Kwestia wiary ukazana jest bardzo pompatycznie, sztucznie, teatralnie... a to przecież nie teatr. Przyciężkawa, ciągnąca się akcja, do tego wielkie słowa – mało treści. Niezgrabna reżyseria spowodowała, że nudziłam się nieco i nie potrafiłam przejąć akcją. Tylko jeden fragment filmu – według mnie – zrobiony był rewelacyjnie, a mianowicie brawurowa ucieczka Marka Aureliusza, który pędzi w stronę pożaru i musi sprytnie pokonać tych, których wysłała za nim zazdrosna władczyni, wspaniały popis wyścigu rydwanów. Ogólnie, film nie najlepszy – nie ma, jak pompa, krzyki wiernych pretorian, przypominające *Heil Hitler...*

Szkoda! Książkę H. Sienkiewicza czytałam wielokrotnie i nie mogłam się od niej oderwać. Sienkiewicz – to magik i uwodziciel, jak mówi o nim w swej książce pt.: „Dylematy” Stanisław Lem. Całkowicie się z nim zgadzam.

Inaczej rzecz się miała z drugim filmem, pt. „Indiana Jones”, w reż. S. Spielberga - przygodowy, dobrze zrobiony film akcji. Rok 1912, USA, zabytki, złoty Krzyż Cortezów wielokrotnie kradziony i odzyskiwany, do tego lekka, wartka akcja, piękne plenery, pociągi, węże, złoczyńcy i krzyż muzealnej wartości. Totalny

melanż, ale jak zgrabnie reżyserowany – oczu od ekranu oderwać nie można. „Zabili go i uciekł”, potem zmiana obiektu poszukiwań – do gry wchodzi Święty Graal, a młody Indiana Jones jest już dorosły. Legenda miesza się z prawdą, z rzeczywistością. Groteskowo ukazani, pompatyczni i fanatyczni hitlerowcy, piękna niemiecka kobieta – szpieg, jest tu nawet spotkanie z Hitlerem. Akcja toczy się w wielu miejscach, jest już rok 1938. Faszyci i „archeologiczne pomieszanie z poplątaniem”. W końcu odnajduje się święty kielich – Graal, z którego pił Chrystus, i wtedy akcja filmu zmienia styl. Spielberg bardzo zgrabnie (mieszanie wartkiej akcji z poważnymi sprawami duchowymi jest niezbyt bezpiecznym zabiegiem dla reżysera) urokliwie i z pokorą ukazuje nagle sprawy boskie. Jest moralizatorem. Bóg, religia, etyka, moralność, problemy, które na pozór nie pasują do komedii akcji, są tu bardzo zgrabnie i w sposób filozoficzny wykorzystywane. W całym też filmie przewija się psychologiczny, konfliktowy kontakt młodego Indiany z ojcem, na pozór oschłym naukowcem, ale, jak się potem okazuje, po swojemu kochającym syna, zresztą – z wzajemnością. Ten nieco kontrowersyjny kontakt ojciec – syn jest w tym zwariowanym filmie ukazany w sposób bardzo ciepły. Piękna bajka z filozoficznym morałem...



Tak to Spielberg z byle jakiej fabuły zrobił dzieło sztuki (jak zwykle), a wspaniała powieść H. Sienkiewicza, przez nieudaną reżyserię, została bardzo

splycona. Odwieczny problem: treść czy forma?

BBK

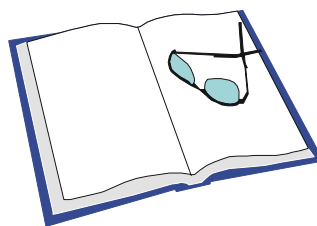


### **Warto przeczytać**

#### **H.H. Kirst „Wilki”**

Przeczytałam niedawno bardzo interesującą książkę Hansa Helmuta Kirsta, pt.: „Wilki”. Niestety, nie ma jej w naszej bibliotece. Jest to obraz kończącego się świata pewnej mazurskiej wsi w latach 1933-1945, zachwianie się dotychczasowej hierarchii wartości, utrata godności ludzkiej przez jednych, nieustępliwa walka o jej zachowanie przez innych – to najkrótsze streszczenie tej znakomitej i pomimo wszystko, nie pozbawionej poczucia humoru powieści. Destrukcyjna siła totalitaryzmu nadała, niestety, jest aktualna.

Chciałam zacytować motto VIII rozdziału tej wspaniałej i mądrej, a zarazem groteskowo napisanej książki...: „*Głupi nie wymierają, a mądrzy nie chcą umierać. Ale każdemu pisana jest śmierć*” (przysłowie mazurskie).



Umieszczam także jeden z wierszyków, jakie „popelniano” z racji plebiscytu w 1933 r. Wierszyki takie młodzież wyrzaskiwała przy akompaniamencie głośnych werbli:

*„Naprzód, naprzód, podążajcie,  
na Führera głos oddajcie,  
i na partię też głosujcie,  
nam wyborów nie popsujcie.  
Kto na partię nie głosuje,  
marny los sobie gotuje.  
Adolf Hitler, wódz kochany,  
m za niego życie damy.  
Bronim go, bo my straż wierna,  
kto nie kocha zaś Hitlera,  
tego weźmie wnet cholera!”*

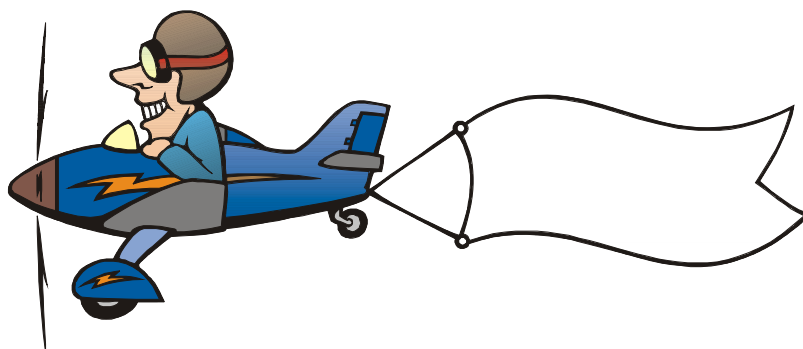
Moim zdaniem wierszyk, niestety, jest nadal aktualny i może się przydać... gdyby tak zamiast Hitlera wstawić inne nazwiska...

BBK



### **H. Sienkiewicz „Potop”**

Historia Polski średniowiecznej i konflikt ze Szwedami. Najechali nasz kraj i grabili. Był to konflikt średniowieczny i trudno nam to ocenić z perspektywy czasu. Co wtedy ludzie przeżyli, to tylko oni wiedzą. My tylko możemy współczuć tym ludziom, którzy to przeżyli. Nam Historia zesłała inne zmartwienia, ale trudno – takie jest życie i musimy to przeżyć. Niech da nam Pan Bóg żyć szczęśliwie, bez konfliktów, bo to nic dobrego.



### **Z przymrużeniem oka**

Pewien rosyjski arystokrata, mający bardzo dobre stosunki na dworze carskim, powiedział kiedyś po pijanemu w miejscu publicznym, że ma cara w dupie i zamiast na Sybir, został skazany na grzywnę..., „za rozprzestrzenianie nieprawdziwych wiadomości o rzekomym miejscu pobytu Najjaśniejszego Pana...”

(Fakt autentyczny, za: Waldemar Łysiak „Szachista”)

## Mały Poradnik Zdrowotny



### Bóle głowy

Ból głowy to częsta dolegliwość. Jej przyczyny mogą być prozaiczne: niewyspanie, przemęczenie, przebywanie w dusznych, nie wietrzonych pomieszczeniach, zbyt długa przerwa między posiłkami, innym razem stres, zamiana ciśnienia, przeziębienie... Czasem jest to jednak objaw towarzyszący, obok wysokiej gorączki, poważniejszym chorobom, np.: grypie, zapaleniu opon mózgowych itp.

Przy „zwykłym” bólu głowy, w zależności od umiejscowienia dolegliwości, możesz łatwiej sobie z nią poradzić:

- jeśli przy pochyleniu głowy pojawia się napływający ból w okolicach czoła i u nasady nosa, to masz zapewne chore zatoki. Chwilową ulgę

przyniesie aspiryna, krople do nosa i inhalacje. Gdy ból nie ustępuje, należy

zgłosić się do laryngologa.

- tępy ból obejmujący skronie, tył głowy i czoło, uczucie, jakby czaszkę obejmowała zaciskająca się obręcz, to typowy ból napięciowy, bardzo częsty. Występuje po nieprzespanej nocy, zbyt dużej ilości kawy, pod wpływem niewygodnej pozycji ciała, pośpiechu itp. Pomoże tabletką przeciwbólowa albo napar melisy lub lawendy, bo obie te rośliny mają działanie uspokajające. Warto zastosować rozkurczający masaż karku i szyi (ugniatać dość silnie mięśnie karku i naciskać kciukami po obu stronach kręgosłupa, od góry do dołu).



Egzemplarz Bezpłatny - po przeczytaniu proszę **Podać Dalej!**



Gazetę redagują:

Barbara Bożek-Knapik  
Anna Półtorak  
Maria Wakulczyńska  
Krystyna Wilczek

Piotr Filipowski  
Marek Marchewczyk